

"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA WIELKOPOLSKA

Dodatek do Gazety Wyborczej
61-891 Poznań, ul. Kościuszki 57,

24 7 22 - 10 - 94

Nr z dn.

PREMIERA „ANTYGOŃY” W TEATRZE POLSKIM

Antygone na blachę

KULTURA

Widzowie siedzą w fotelach, kontemplując cicho płynącą z głośników muzykę znaną już wielu z Cytadeli oraz opuszczoną żelazną kurtynę przeciwpożarową z pofalowanej blachy. Ten „rekwizyt” często gra w Teatrze Polskim, budząc uzasadniony respekt jako rzecz niewątpliwie... solidna.

„Antygone” Teatru Polskiego pokazana w lipcu na Cytadeli była poprzedzona wędrowką publiczności poprzez tereny dotknięte wojną. Dosłownie i metaforycznie – przez widowiskowe, teatralne działania. Otwarcie bramy w Małej Słudzie przy wtórze wyjącej syreny, ogłuszająca, budząca grozę muzyka elektroniczna z głośników rozstawionych wzdłuż drogi, świece w ruinach i leżące w rzedach czarne worki ze zwłokami zabitych, strzały z karabinów, całe serie strzałów, wielka polana wypełniona pochodniami, bijący larum Dzwon Pokoju... Publiczność wędrująca alejką wyglądała jak rzeka uchodźców z miasta. Wielkie ludzkie nieszczęście zostało uzmysłowione, poruszając do głębi i budząc gorzkie refleksje.

Niepotrzebny krzyk i kurtyna milczenia

Samo przedstawienie w amfiteatrze wzbudziło raczej niesmak. Aktorzy niepotrzebnie krzykali do noszonych przy sobie niewidocznych mikrofonów, niwecząc szansę na niezwykle wydarzenie: wyciszone, konfesyjne przedstawienie w plenerze. Jednak nawet gdyby nie krzykali – powątpiewam czy aktorzy Teatru Polskiego potrafiliby stworzyć takie przedstawienie. Na ich poziom wykonawczy większość recenzentów już dawno spuściła kurtynę milczenia.

W amfiteatrze największe wrażenie robiły... decybele. Z głośników płynęły dźwięki elektronicznej grozy, burczenia i zawodzenia, oraz pieśni, niestety, z tekstem momentami tak infantylnym i w tak banalnym aranżu muzycznym – jakbyśmy znajdowali się na festiwalu piosenki w Kołobrzegu. A mimo to oklaski za nie-

zwykłość całości przedsięwzięcia były jak najbardziej zasłużone.

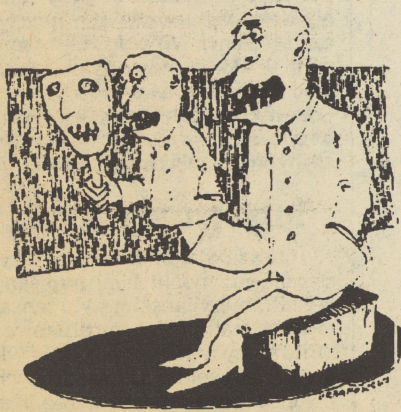
Pusta teatralna jaskinia /

Od „AntygoŃy” w plenerze minęło kilka miesięcy. 16 października, już na scenie Polskiego, odbywa się kolejna premiera sztuki Sofoklesa. Widzowie siedzą w fotelach. W ciemności słychać jak opuszczona żelazna kurtyna zostaje obłożona piéciami przez ludzi, którzy chcą się zza niej wydostać. Potem blaszana zasłona zostaje podniesiona.

Otwartą przestrzeń plenerowej „AntygoŃy” przełożono na pudełkową scenę – obnażając pustkę wnętrza wielkiej teatralnej jaskini. Umieszczona w niej scenografia początkowo zaskakuje. Po lewej stronie sceny stoi blaszany, porzewiał monolit, mogący się kojarzyć swym wąskim wejściem-szczeliną z Grobem Agamemnona w Mykenach. Nad nim, gdzieś wysoko w górę, pną się, również blaszane, istic operowe schody.

Tym razem bez użycia mikrofonów przetacza się przez nasze uszy upiorna parada recytatorskich arii, duetów, tercetów... Aktorzy zacinają się (jak zwykle) w nielogicznych pauzach mających wzmocnić napięcie, a wznoszących zażenowanie. Nielogicznie też są wybierane słowa, na które kładą nacisk w zdaniach, a falująca intonacja – bądź zbyt monotonna, bądź zawrotnie uduwianiana – doprowadza słuchacza do otepienia. Jeśli dodać, że na scenie przeważnie panuje bezruch...

Godna podziwu jest kamienna postawa chóru o równie kamiennych obliczach, zwłaszcza przy słodko-akademijnym tonie, w jakim zwraca się do Kreona: „Królu (głośno, pauza, a po niej zdecydowanie ciszej) niedobrze być podejrzliwym”. Na tym przykładzie każdy może sprawdzić swe możliwości komiczne. Widownia się jednak nie śmieje. Część przekonana powagą opowiadanej na scenie historii, część z szacunku dla Starożytnych, pozostali po prostu z zażenowania. Podobnych przykładów dostarcza i Kreon, i Antygone, i... Wśród setek fałszywie zagranych nut niewiele jest momentów choćby poprawnych, najczęściej w postaci intymnych słuchowisk. W klimacie opowiadania naiwnej „dobranocki” wypowiedane są słowa „umrzesz jak Bóg, czeka cię piękna śmierć”, kuszące słodko Antygonę. Dziwne, że krzyczy po czymś takim: „Nie urodziłam jeszcze dziecka, chcę żyć!” No, cóż... Wszyscy bohaterowie tragedii sprawiają wrażenie, jakby padli „ofiara kobiecych hysterii” – przed czym Kreon przestrzega swego syna.



rys. Łukasz Urbanowski

Wszystko z papieru?

W takim kontekście trudno mówić o nieśmiertelnych racjach, trudno interpretować sceniczną rzeczywistość. Mimo wielu blach na scenie – wszystko zdaje się być zrobione z papieru.

Reżyser (Jerzy Moszkowicz), skazał się na artystyczną klęskę przede wszystkim z wyżej wspomnianych powodów. Próbował mocno wyeksponować motyw miłości – lecz osiągnął ledwie poziom piosenki „Zapatrzenie” o „miłości prawdziwej” Kory Jackowskiej, zaprzeczającej słowom „Hymnu o miłości” św. Pawła – ale daleko mu do siły maanamowskiego „Kreona” z lat osiemdziesiątych. Wiemy o kazirodczym związku syna z matką (Edypa z Jokastą), ale jakby tego było mało, przedstawienie przesadnie podsyca nasze wątpliwości co do charakteru związku siostry z bratem (AntygoŃy z Polinikiem). Sodoma i Gomora! „Ludzie, jak bardzo brakuje nam miłości” – mówi Kreon (Mieczysław Franaszek). Żalostnie brzmią słowa tego filaru tragedii, chwiejnego od początku do końca. Kreon jest „słaby” dlatego, że jest słabo grany przez aktora.

Jest jeszcze wątek historyzoficzny: zawarta w scenografii metafora. Wśród blach pojawia się piasek najpierw w małych (w symbolicznym geście pogrzebania brata), potem w dużych ilościach. Monolit przesuwają się co jakiś czas po scenie (przy wtórze banalnych pieśni oczyszczonych, na szczęście, z infantylizmów tekstowych i muzycznych, które było słychać na Cytadeli). Zatacza koło i wraca do punktu wyjścia. Oto dokonał się Banalny Wieczny Nawrót w porzewiałej maszynierii historii, a ze szczeliny w monolicie wylania się kolejna postać. Po hamletycznym Kreonie przybywa być może Kreon – Fortynbras. „Wybieraj!” – słyszę głos z magnetofonu.

Wybieram inny teatr.

Paweł PIASECKI

Teatr Polski: „Antygone” Sofoklesa. Reżyseria Jerzy Moszkowicz, scenografia i kostiumy Daria Sobczak-Bosboom, muzyka Zbigniew Kozub, teksty pieśni Grzegorz Tomczak.